

PRZYJACIEL DZIECI



DZIAŁ DLA MŁODSZEJ DZIECI.

Nr 36.

Rok 1909.

NA ŁOWY.

Wybrał dziś się Staś na
[łowy,
Do zielonej aż dąbrowy,
Upoluje pewnie wilka
Lub niedźwiedzia, dzi-
[ków kilka.

— Do widzenia, wszyscy
[tchórze!

I Staś stawia kroki duże.
Minął pole, minął łąki,
Nie straszą go ani bąki,
Ani żaby, bo on przecie
Dziś największy zuch na
[świecie!

A wtem jakiś zwierz wy-
[skoczy...

Ach, czyż go nie mylą
[oczy!

Toż to dzika jest bestya,
O, ogonem jak wywija!..



Oczy płoną mu, o, Boże!
Toż on mnie w mig połknąć może!
I odważny nasz chłopczyna
Na wysoki płot się wspina.
— Ach, ratunku! — głośno woła,

Aż rozlega się dokoła.
A tymczasem ów zwierz srogi,
Miał on łeb i cztery nogi,
Szczeka sobie, bo tak przecie
Czyni każdy pies na świecie.

Lublinianka.

MRÓWKI.

(Dokończenie).

NIEBEZPIECZEŃSTWO.

Polubiła Renia pałac w lesie, polubiła opowiadanie mamy o mrówkach. I nigdy nie było jej dosyć tego, co słyszała. Zawsze prosiła:

— Jeszcze troszkę opowiedz, mamusiu!

A mamusia więcej pokazywała, niż opowiadała. Uczyła też i przyzwyczajała Renię jak należy samej badać, samej przypatrywać się, samej dochodzić wszystkiego.

Jednego razu, prawie w samo południe, stanęły Renia z mamą nad mrowiskiem. W stronie najlepiej oświeconej bielilo się tam mnóstwo maleńkich baryłek.

— To poczwarki wygrzewają się na słońcu — rzekła mama. — Mrówki-nianie wyniosły je na świeże powietrze. Czeka, przekonamy się zaraz, czy dobrze pilnują dziatwy.

Końcem parasolki dotknęła mama mrowiska. Dotknęła leciutko, żeby nie wyrządzić szkody, mrówki jednak przestraszyły się ogromnie. W mgnieniu oka zabrano się do ucieczki. Ale nie uciekały mrówki same. O, nie! Każda niania, czy piastunka, czy dozorczyńni, jak tam kto chce je nazwać, czempredzej łap-cap! porwała za poczwarkę i dalej w nogi. Śpieszyły się, biegły, przewracały, popychały jedna drugą, ale żadna nie wypuściła swego ciężaru z pyszczka. W minutę wszystkie dzieci ukryte zostały w podziemnych komnatach pałacu.

— Działwa, to największy skarb mrowiska — mówi mama. — Czy wiesz, Reniu, że czasem jedno gniazdo urządza napad na drugie

tylko w tym celu, by porwać poczwarki lub jajka i wychowawszy u siebie, pomnożyć tym sposobem swój lud roboczy.

Słuchając mamy, Renia pochyliła się nad mrowiskiem. Nagle krzyknęła:

— Ugryzła mnie! Ugryzła!

— Po cóż brałaś mrówkę do ręki?

— Bo chciałam przyjrzeć się jej zblizka. A to kłuje silnie! Jakby kto igłę w palec wsadził!

— Tak, tak, mrówka ukąsić potrafi. Ma ona dwie pary szczęk, większe ząbkowane, podobne są do kleszczy, tnie też nimi doskonale. Ale to i dobrze, bo czemżeby się takie maleństwo broniło? Choć ma ona jeszcze inny środek obrony.

— Co takiego, mamo?

— Ostry, piekący płyn o silnym zapachu. Wypuszcza go ona z gruczołków, znajdujących się na końcu odwłoka. Płyn ten, zwany kwasem mrówczanym, używają ludzie jako lekarstwo.

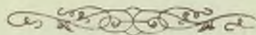


Powróciwszy do domu, mama pokazała Reni bardzo ciekawy obrazek. Przedstawiał on nadziemną część mrowiska i dwie podziemne komory z korytarzami. Obrazek ten powyżej zamieszczamy.

Były to widać sypialnie dziecięce, bo leżało w nich mnóstwo czerwii, a mrówki-piastunki pilnowały swoich wychowalców.

Obiecała mama również Reni, że później opowie jej jeszcze wiele ciekawych rzeczy, dotyczących zwyczajów innych gatunków mrówek.

Jadwiga Chrzęszczewska.



L A T E M.

Było to w czasie gorącego lata. Słońce tak dogrzewało, że aż kwiaty pospuszczały smutne główki, tęskniąc za wody kroplą, tylko truskawki, poziomki i inne smaczne jagody zarumieniły się ślicznie na swych grządkach.

Wśród drzew mignęła sukienka Zosi. Mamusia poleciła jej zbierać truskawek na podwieczorek, lecz dziewczynka, zmęczona ciepłem, szła wolno, wreszcie siadła pod cieniem kwitnącej lipy, pochyliła główkę i zdrzemnęła się.

Z tej błogiej chwili zbudził Zosię głos mamusi.

Dziewczynka zerwała się szybko i zaczęła się usprawiedliwiać, składając winę na lipę.

— Brzydka lipa—mówiła—gdyby mię jej cień nie pociągnął, dawno truskawki już byłyby zbierane.

Mamusia uśmiechnęła się.

— Sama nie wiesz, co mówisz, Zosiul! Lipa jest to drzewo niezmiernie użyteczne. Z kwiatów jej pszczołki wyborny zbierają miód, kwiatowy odwar skutecznie działa na przeziębienie, drzewo dostarcza materiału na śliczne, białe łyżki i inne rzeczy, a z kory lipy robią obuwie i pudełka. Nie lipa winna, tylko twoje lenistwo.

Zawstydzona Zosia szybko pobiegła do truskawek, aby powetować czas stracony.

Wieczór zbliżał się, słońce złoćło jeszcze swemi promieniami drzew wierzchołki, w ogrodzie świeższy powiew uczuwać się dawał. Zosia podlała swoje kwiatki na grządkach i zachwycona ślicznymi barwami róż, zapragnęła zrobić z nich bukiet.

— Chyba niema ładniejszych i miłszych kwiatków—mówiła, pieszcząc aksamitne płatki wspaniałej, ciemnej, czerwonej róży.

Wkrótce Zosię zawołano na przechadzkę w pole. Wśród zbóż widać było barwne maki, w rowach nęciły oko niezapominajki. A na łące co kwiatków o różnych barwach i kształtach!

Gromadka dziewczynek wiejskich, siedząc nad rowem, splatała z tych kwiatków wieniec, aby ozdobić figurę Matki Bożej stojącą opodal drogi.

Zosia przyłączyła się do nich i tak czas jej zeszedł aż do wieczora. Gdy wracała do domu, słońce już dawno skryło się za las, żórawie skrzypiały u studzien, żaby rechotały na łąkach, wszystko znużone upalnym dniem dążyło na spoczynek.

Wkrótce też i Zosia po wieczery i modlitwie spoczęła w swoim łóżeczku.

— Lato, kochane lato, co dajesz tyle kwiatków, motylków i tyle w sercach ludzi budzisz radości, jakżeś mi jest drogie i miłe!— szepnęła.

Marya Romualda.

LETNIM RANKIEM.

Oj, uciecha-ż to uciecha,
Jasne słonko się uśmiecha,
Złocąc blaskiem świat;
Z gniazdka zrywa się skowronek,
Piosnką wita miły dzionek,
Rad, serdecznie rad.
Wnet powstają ze snu kwiatki,
Biorą na się barwne szatki,
Coraz strzeli pęk.
A wietrzyka ciepłe tchnienie
Niesie hen! aż na przestrzenie
Zapach pól i łąk.
Jasno świeci złote słońce,
Śląc promienie, niby gońce,
Z miłą wieścią w świat.
Leci promyk w dwór bogaty,
W pałacowe het! komnaty
I do wiejskich chat.

Wszędzie wokół radość budzi,
Żywiej biją serca ludzi,
Szybciej krąży krew.
Miłe lata dary, łaski,
Wonie kwiatów, słońca blaski,
Ptasząt szczebiot, śpiew.
Leci, leci promyk złoty
Na igraszki, na pieścizoty,
Błyszcząc leci w dal;
Z wesółymi się pośmiej,
W smutnych roznieca nadzieję,
Co rozproszy żal.
Patrzy oko, ucho słucha,
Moc nieznana krzepi ducha,
Czy to czar, czy cud?...
Cudne lato ciągle woła:
W górę serca! w górę czoła!
Życiem—praca, trud!..

Helena Bojarska.

Na wsi podczas deszczu.

(Dokończenie).

Słota, jak nie przechodziła, tak nie przechodziła. Trzeba było, według słów Reni, siedzieć «jak zamurowane» w pokoju.

Moja trójka znowu zaczęła chodzić z kąta w kąt, poziewać i narzekać na nudy.

— No, panny! — rzekłam któregoś popołudnia — mamy już szkielety liści, zrobimy sobie teraz z nich odciski.

— Odciski! W jaki sposób?

— W najłatwiejszy w świecie. Wprawdzie ta robota trochę brudząca, ale od czegoż fartuchy, woda i mydło? Kto pobrudzi się, ten się umyje i będzie dobrze. Niech każda założy wysoko rękawy i ustroi się w jaki ma największy fartuch.

— A na głowę może chusteczkę włożyć?—zapytała Renia.

— Nie potrzeba. Włosów nie zabrudzicie przecież.

— Kto to wie, ciociu! Ja i to potrafię.

— Jeżeli tak, to może najlepiej wyłączyć cię od tej roboty. Będiesz się tylko przypatrywała.

— Za nic w świecie! Za nic. Już będę ostrożna, już się nie pobrudzę wcale.

Prócz fartuchów, wody i mydła potrzebny mi był jeszcze czysty papier, bibuła, mały pędzelek, kawałek wołtoku i dwa lub trzy przyciski.

Wszystko to dziewczynki znosiły jedna przed drugą. Najgorsza rzecz była tylko z sadzami. Wprawdzie Wandzia ofiarowała się, że sama wejdzie w komin i sadzy zmiecie, ale kucharka Janowa odpowiedziała jej stanowczo na tę propozycję:

— PaniENCE tylko zbytki trzymają się w głowie. Ani myślę «kogo» do kuchni wpuszczać.

Trzeba więc było samym nam postarać się o sadze.

Ale tem lepiej, większa zabawa. Wprawdzie przy tej zabawie wynikły maleńkie spory, bo każda z trzech siostrzyczek chciała «zbierać sadze», w końcu jednak pogodziły się, zwłaszcza, gdy wyznaczyłam im zajęcia i zakończyłam takim argumentem:

— Albo będziecie posłuszne i natychmiast przestaniecie sprzeczać się, albo nic z roboty!

Zaraz więc zapanowała święta zgoda. Felcia przyniosła świecę i zapalki, a Wandzia, ogromnie dumna z tej czynności, trzymała spodeczek nad świecą i kopciła go sumiennie. Wkrótce spory zapas sadzy był już gotów.

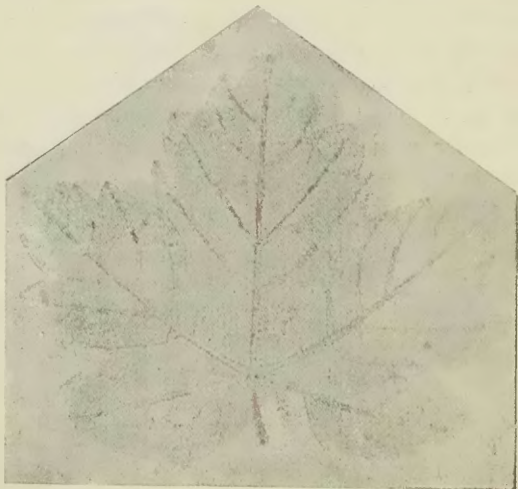
Rozmieszaniem sadzy z olejem zajęła się Renia, przyczem dla ścisłości muszę zaznaczyć, że umorusała się jak... no, jak prosiątko! Cały czubek noska miała czarny, plamy na policzkach, na brodzie, a o rękach lepiej nie wspominać wcale. Wyglądała na małą muryzynkę. No, ale dużo wody i dużo mydła zaradziło nieszczęściu.

Roztarte sadze z olejem dały nam doskonałą farbę. Farbą tą lekko pociągnięte liście układałyśmy na papier, a przykrywszy bibułą, przyciskały później tem, co było pod ręką. Przyciski do książki, żelazka do prasowania i inne rzeczy, wszystko w tym celu było użyte.

Odciski udały się wybornie, nie od razu jednak, bo z początku panny smarowały liście zbyt grubo.

— Jak żywe! — wołała Renia za każdym razem po zdjęciu bibuły.

Było w tem jednak trochę przesady, bo choć liście



Odciski z liści.

wyglądały ładnie, ale zawsze nie tak jak żywe. Pod odciskami umieszczaliśmy odpowiednie napisy.

Skoro już panny nabrały dostatecznej wprawy i nie brudziły papieru, przyniosłam kilkadziesiąt czystych kart pocztowych i zaczęło się ozdabianie ich odciskami przeróżnych liści.

A na drugi, czy trzeci dzień cała paka kart pocztowych własnej roboty powędrowała w świat pod adresem różnych koleżanek i przyjaciółek mojej trójki.

* * *

Tak spędzałam z mojami siostrzenicami na wsi dżdżyste popołudnia, gdy z domu wyjść nie było można.

A czy kto z czytających te słowa nie poszedłby w nasze ślady? Karta, przyozdobiona odciskiem z liści i przysłana do redakcji, zrobiłaby cioci Jadzi wielką przyjemność. Może też kto przygotowuje sobie na zimę zapas liści w sposób wyżej podany, jako materiał do robót łatwych, tanich a ładnych?... Zachęcamy do tego gorąco. *J. Ch.*

OD REDAKCYI.

Anusi Szar. A jaki śliczny liścik!... Litera w literę, jak sztychowane. Ani jednej poprawki, ani plamki! Winszujemy mamusi pojętnej uczenicy, a uczenicy doskonałej nauczycielki. Na pierwszym planie stawiamy jednak nie pismo, lecz myśl pocziwą poświęcenia wakacyi na naukę wiejskiej dziatwy. Szczęść ci, Boże, w zamiarach, dobra dziewczeczko!

Pannie Maryi Ch. Książki wysłane, z wyjątkiem jednej „O tem co się niegdyś działo,” gdyż druk nowego wydania nie jest jeszcze ukończony. „Tygodnik Mód i Powieści” zaprenumerowany na rok cały.

Felutkowi Muszyńskiemu. Korzeń, to serce rośliny. Dopóki korzeń zdrowy, to jeszcze roślinę ocalić można, ale skoro zgnił do połowy, to już po wszystkim.



SZARADA.

*Pierwszą każdy zgadnie, kto śpiewy miłuje,
Drugi zaś z trzecią do jazdy nam służy,
A zaś w całości tak mały, jak duży,
Pracę z zarobkiem znajduje.*